

KALEJDOSKOP. MAGAZYN KULTURALNY ŁODZI I WOJEWÓDZTWA ŁÓDZKIEGO — 07-08/23

# Kalejdoskop

magazyn kulturalny Łodzi  
i województwa łódzkiego

cena 5 zł  
(w tym 5% VAT)

nr ind. 323489 | ISSN 0860-3057  
nakład 1400 egz.

07-08/23

Temat numeru:  
kadry w mieście

Serhij Żadan: Kultura od nowa  
Psychocukier tu i teraz



KALEJDOSKOP — 07—08/23



**AGNIESZKA SEJUD.**  
„Mimesis”  
- Program Otwarty  
22. Międzynarodowego  
Festiwalu Fotografii  
w Łodzi,  
fot. ATN



**LESZEK RÓZGA.**

„Mielno”, 1964 r.

– „Grupa Realistów

– łódzka odłoga.

Prace z kolekcji Miejskiej Galerii  
Sztuki w Łodzi”,  
otwarcie 28 VII w Galerii Willa

**WYDAWCA**

**ŁÓDZKI DOM KULTURY**  
INSTYTUCJA KULTURY SAMORZĄDU WOJEWÓDZTWA ŁÓDZKIEGO

**ADRES REDAKCJI**

ŁDK, 90-113 Łódź, ul. Traugutta 18  
tel. 797 326 217  
e-mail: kalejdoskop@ldk.lodz.pl  
www.e-kalejdoskop.pl

**REDAGUJĄ**

Bogdan Sobieszek  
– p.o. redaktora naczelnego,  
Aleksandra Talaga-Nowacka

**PROJEKT GRAFICZNY**

Jakub Stępień,  
współpraca Oliwia Adamkowska

**DRUK**

SilverPrint  
ul. Gliniana 13, 91-336 Łódź

Nakład: 1400 egz.

**INFORMACJE O IMPREZACH**

prosimy przesyłać na adresy:  
kalejdoskop@ldk.lodz.pl  
kalendarium@ldk.lodz.pl

PARTNEREM PISMA JEST

**MONOPOLIS**

**PRENUMERATA**

„Kalejdoskopu”  
Cena za numer – 4 zł

RUCH – mieszkańcy Łodzi  
i województwa mogą zamówić  
prenumeratę, korzystając ze strony  
[www.prenumerata.ruch.com.pl](http://www.prenumerata.ruch.com.pl)  
pytania: [prenumerata@ruch.com.pl](mailto:prenumerata@ruch.com.pl)  
lub tel.: 22 693 70 00,  
801 800 803 (pn.-pt. w godz. 7-17).  
KOLPORTER – tylko instytucje mogą  
zamawiać prenumeratę w oddziałach  
firmy Kolporter S.A.  
na terenie całego kraju.  
Informacje pod numerem infolinii  
0 801 205 555  
lub na stronie internetowej  
<http://sa.kolporter.com.pl/>

# SKALA robi różnicę

Bogdan Sobieszek, p.o. redaktora naczelnego

– Mamy dość tłumaczenia, że nie jesteśmy wielbłądem – mówi mi Monika Głowacka, szefowa Łódź Film Commission, miejskiej instytucji zajmującej się wspieraniem producentów, chcących realizować w Łodzi swoje projekty, oraz będącej operatorem Łódzkiego Funduszu Filmowego, który część z tych projektów dofinansowuje. To reakcja na moje przekonanie



o upadku Łodzi filmowej, dawnej stolicy polskiej kinematografii, które wyrażałem w wielu tekstach publikowanych w „Kalejdoskopie” na przestrzeni ostatnich kilkunastu lat. Różnica ocen poziomu lokalnej produkcji filmowej i jego znaczenia na tle całego kraju wynika z odmiennej perspektywy patrzenia. Gdzie więc leży prawda? Tam, gdzie zawsze, a raczej

dzielią się między obydwie strony (nie mnie rozstrzygać, czy po połowie). Pewne jest, że drastycznie zmieniła się skala. Serce „przemysłu” od lat skoncentrowane jest w Warszawie, czyli tam, gdzie najbliżej do pieniędzy, a jednocześnie jakaś część produkcji filmowej rozproszyła się po Polsce, o czym świadczy to, że mamy jedenaście regionalnych funduszy filmowych. Łódź przeznaczana na wspieranie kinematografii relatywnie dużo, ale w kontekście budżetów filmowych to wciąż skromne środki. Prestiżowa Szkoła Filmowa kształci kadry, ale niewielu twórców zostaje w Łodzi. Bywa, że na Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni w konkursie głównym nie ma żadnej produkcji dofinansowanej przez Łódź. Z drugiej strony są „łódzkie” tytuły z Oscarem czy Złotą Palmą. Ludzie z Łódź Film Commission dokładają starań, żeby w mieście kręciło się jak najwięcej i według nich dzieje się dużo interesujących rzeczy. Dla mnie określenie Łódź filmowa (również Miasto Filmu UNESCO) nie świadczy o realnym zobowiązaniu władz, a stało się propagandowym wytrychem.

# SPIS TREŚCI

## 16

Przechowajmy się.  
**Andrzej  
Poniedziałki**

---

## 18

Film na ulicy.  
**Bogdan  
Sobieszek**

---

## 24

Królikiewicz  
spoza kadru.  
**Igor  
Kędziński**

---

## 27

Na jubileusz  
Alej Gwiazd.  
**Mieczysław  
Kuźmicki**

---

## 28

Łódź Kaliska  
jest kobietą.  
**Bogdan  
Sobieszek**

---

## 30

(M)ARIA Diva.  
Wspominam  
Marię  
Kornatowską.  
**Mieczysław  
Kuźmicki**

---

## 32

Kult  
nowoczesności.  
**Aleksandra  
Talaga-  
Nowacka**

---

## 35

Galeria  
Kalejdoskopu  
- **Zygmunt  
Bilski**

---

## 40

Dodatek  
Fabryki Sztuki

---

## 45

Początek lata.  
**Łukasz Barys**

---

## 46

Mowa jest  
najważniejsza

---

## 48

Gdy diabeł  
chodzi  
po ziemi.  
**Magdalena  
Sasin**

---

07-08/23

50

Salony  
Majewskiego.  
Monika  
Nowakowska

52

Żydowski  
impuls nowej  
sztuki.  
Aleksandra  
Talaga-  
Nowacka

54

Ciastko  
w „Grandzie”.  
Łukasz  
Maciejewski

56

Sztuka  
do kwadratu.  
Monika  
Nowakowska

58

Legenda  
„straszego  
dworu”.  
Bogumił  
Makowski

61

Niełatwe  
życie  
komikarza.  
Piotr Kasiński

62

Radio Ga Ga.  
Dariusz Biłski

64

Tu i teraz  
choćby koniec  
świata.  
Rafał Gawin

66

Pokolenie  
Marca'68.  
Gustaw  
Romanowski

68

Literatura™.  
Maciej Robert

69

Kalendarium



KADRY W MIESIĄCIE

I str. okładki: SERHIJ ŻADAN, ukraiński pisarz i poeta, dramaturg, tłumacz, muzyk i performer na spotkaniu w Łodzi – czytaj str. 46  
Fot. Bogdan Sobieszek



# FILM NA ULICY

**Bogdan Sobieszek**

**Choć Łódź wciąż stara się przyciągać ekipy filmowe nie tylko z Polski, od dawna nie jest już stolicą polskiej kinematografii. Jej główny atut stanowi dziś stara zabudowa: może zagrać nie tylko międzywojenną Warszawę (bo sama Warszawa już nie), ale Paryż, Nowy Jork, ba, nawet Władywostok. Oklaskiwany na niedawnym festiwalu w Cannes film „Strefa interesów” Jonathana Glazera (zdołał Grand Prix, drugą co do ważności nagrodę) również powstawał w Łodzi.**



Plan serialu „Ludzie i bogowie”, fot. Bogdan Sobieszek



**B**łyły to trzy ostatnie dni zdjęć do angielskiego filmu o życiu rodziny komendanta obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau Rudolfa Hössa, mieszkającej po drugiej stronie obozowego muru. Dwa kręcono w Centrum Kształcenia Zawodowego i Ustawicznego przy ul. Żeromskiego 115 (klimatyczne, otoczone parkiem miejsce, często wykorzystywane przez filmowców) i jeden w stadninie koni w Łagiewnikach. Nie wiadomo, które sceny powstawały w Łodzi, bo ekipa nie dopuszczała na plan nikogo z zewnątrz.

Inną dużą zagraniczną produkcją, która w ostatnich latach kręciła się w łódzkich plenerach i wnętrzach, jest amerykański film „Znajdę cię” („Music, War and Love”) Marthy Coolidge z 2019 roku z gwiazdorską obsadą. To tutaj Łódź grała Nowy Jork: Park Źródlika był Central Parkiem, a ulica Roosevelta – Piątą Aleją (5th Avenue). Jako Paryż Łódź pojawiła się m.in. w filmie „Maria Skłodowska-Curie” (2016) Marie Noelle. Na Piotrkowskiej japoński reżyser Cellin Gluck kręcił sceny do filmu „Persona non grata” (2015). Jest to historia Chiune Sugihary, japońskiego dyplomaty, który pracował w ambasadzie w Kownie. W czasie II wojny światowej uratował ponad 6 tysięcy Żydów, wydając im nielegalne wizy tranzytowe przez Japonię. Wejście do Citibanku (przy rogu z ul. Moniuszki) zagrało wejście do Ambasady Japonii we Władystoku, sala balowa Pałacu Poznańskiego – wnętrze, a jeden z pokoi w Grand Hotelu był nowojorskim pokojem hotelowym. Zdjęcia realizowano także w cerkwi św. Olgi przy ul. Piramowicza.

Oprócz atrakcyjnych obiektów zdjęciowych są jeszcze dwa powody, dla których producenci filmowi przyjeżdżają ze swymi projektami do Łodzi. Monika Głowacka i Wenancjusz Szuster z Łódź Film Commission wymieniają: twórców, którzy mieszkają w Łodzi, tutejsze firmy produkcyjne i postprodukcyjne oraz pieniądze z Łódzkiego Funduszu Filmowego, które miasto przeznacza na dofinansowanie produkcji filmowych. Z reżyserami nie jest chyba tak dobrze, bo w odpowiedzi na moje pytanie o konkretne nazwiska słyszę o Piotrze Szczepańskim i Annie Pachnickiej oraz ich firmie Anagram, o Piotrze Trzaskalskim, który od dawna nie mieszka w Łodzi, i jego filmie „Mój rower” z 2012 roku. Po chwili za stanowienia Głowacka dorzuca Tomasz Po-

pakula, autora animacji „Zima”, która miała premierę na ostatnim Krakowskim Festiwalu Filmowym (wraz z Kasumi Ozeki otrzymała Złotego Lajkonika dla reżysera najlepszego krótkometrażowego filmu animowanego oraz Złotego Smoka dla reżysera najlepszego filmu krótkometrażowego). Reżyser nie jest z Łodzi, ale firma produkcyjna Yellow Tapir Films owszem. Wyszukuję jeszcze w pamięci aktywne w branży firmy: oczywiście Opus Film, ale także Lava Films, Centrala, Aura Films czy zajmujące się animacją WJTeam i Animapol.

Ważniejsze jednak są chyba pieniądze. Łódzki Fundusz Filmowy istnieje od 2007 roku i jest najstarszym spośród jedenastu Regionalnych Funduszy Filmowych w Polsce. Jest w czołówce, jeśli chodzi o kwoty przeznaczane na produkcję filmową. W 2023 roku jest to 1,5 mln zł (rok temu było tyle samo). Dla porównania tylko Fundusz Mazowiecki i Warszawski oraz Fundusz Podkarpacki wyłożyły więcej pieniędzy na filmy niż Łódź – pierwszy 2,6 mln zł (wspólne środki z miasta i województwa), drugi 1 mln 551 tys. zł (województwo). Kraków i Wrocław (województwo i miasto) dały po milionie (dane z 2020 i z 2022). Pozostałe kwoty oscylują wokół 500 tys. zł. Łódzki Fundusz Filmowy przez 15 lat istnienia wsparł ponad 100 filmów fabularnych, dokumentalnych i animowanych. Wśród nich są takie tytuły jak nagrodzona Oscarem „Ida” Pawła Pawlikowskiego, nominowane do nagrody Akademii „W ciemności” Agnieszki Holland oraz „Zimna wojna” Pawła Pawlikowskiego (Złota Palma za reżyserię w Cannes), wyróżniony w Cannes „Sweat” Magnusa von Horna czy ostatni film Andrzeja Wajdy „Powidoki”. Fundusz dofinansował pełnometrażową animację „Zabij to i wyjedź z tego miasta” Mariusza Wilczyńskiego (międzynarodowa premiera na Berlinale, Grand Prix na Festiwalu w Annecy, Złote Lwy w Gdyni). Obsługująca fundusz Miejska instytucja Łódź Film Commission, podsumowując 2022 rok, informowała o ośmiu dofinansowanych produkcjach i ponad 160 dniach zdjęciowych na łódzkich ulicach (w 2023 wsparcie uzyskało siedem tytułów). Aplikujące o środki z funduszu projekty oceniane są przez komisję ekspertów. Te, które uzyskują dofinansowanie, muszą 150 procent tej kwoty wydać na terenie Łodzi lub województwa łódzkiego.

Żeby zobaczyć aktualne miejsce Łodzi filmowej w polskiej kinematografii, pytam, ile filmów w roku pochodzi z Łodzi. Przy czym do tego samego tytułu może się przyznawać kilka funduszy. Na przykład „Zimna wojna” uzyskała wsparcie z czterech funduszy, „Ułaskawienie” Jana Jakuba Kolskiego z trzech. Jako przegląd części twórczości może służyć Festiwal Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni. Monika Głowacka tłumaczy, że różnie się to układa w poszczególnych latach. Bywa, że w konkursie głównym w Gdyni nie ma żadnego filmu „łódzkiego”, czyli dofinansowanego przez Łódź.

Wenancjusz Szuster dodaje: – Śledzimy to na bieżąco. Czasem mamy bardzo silne projekty, które zdobywają nagrody, jak choćby wspomniana animacja Mariusza Wilczyńskiego. Za to w zeszłym roku było słabo, chociaż „Orzeł. Ostatni patrol” Jacka Bławuta dostał nagrodę za reżyserię. Tego filmu nie dofinansowaliśmy, ale dźwięki mogące imitować te, które słyszeli marynarze pod wodą, powstały w Centrum Nauki i Techniki – z Jackiem Bławutem juniorem i jego współpracownikami spędziliśmy w centrum dwie noce na początku 2021 roku, uderzając w różne metalowe elementy, wsporniki, rury. Czasem do funduszu zgłaszanych jest 15 projektów i nie są to mocne pozycje, a innym razem – jak w tym roku – aplikowały bardzo dobre projekty i trudno dokonać wyboru.

– W zeszłym roku musieliśmy ogłosić drugi nabór, bo w pierwszym nie moglibyśmy rozdysonować całej kwoty przeznaczonej na dofinansowanie – uzupełnia Głowacka.

Filmowcy kręcą w Łodzi także wtedy, gdy bohaterem jest Łódź. Takie filmy najczęściej uzyskują dofinansowanie z funduszu. Zresztą działalność wielu funduszy regionalnych skupia się na wspieraniu lokalnych tematów, postrzeganych jako autopromocja. Ostatnio najbardziej znanym tytułem „łódzkim” jest „Zabij to i wyjedź z tego miasta”, ale akurat animacji nie są potrzebne plenery. Łodzi najczęściej dotyczą filmy dokumentalne. Na festiwalu w Krakowie pokazany był dokument Sławomira Grünberga „Łódź Kaliska.

Klasycy Absurdu”. Jednak główną postacią jest w tym gronie Piotr Szczepański (m.in. „Aleja Gówniarzy”, „@miriamfrompoland”), nazywany łódzkim kronikarzem. Fabuła „Mój rower” Piotra Trzaskalskiego dzieje się w Łodzi i tu była filmowana. Serial „Komisarz Alex” kręcony jest w Łodzi od 2012 roku. Ważnym filmem, w którym Łódź zagrała samą siebie, są oczywiście „Powidoki”.

Do Łódź Film Commission często dzwonią producenci polscy i zagraniczni szukający odpowiednich plenerów, obiektów zdjęciowych. Pracownicy mają bazę lokacji, wiedzą, gdzie



Na planie filmu „Maria Skłodowska-Curie”,  
fot. Wenancjusz Szuster

co można znaleźć. Pomagają w uzyskiwaniu pozwoleń urzędowych – w konsultacjach np. z konserwatorem zabytków, kontaktach ze służbami miejskimi, ustalają, kto jest właścicielem danego terenu. ŁFC wydaje przewodnik informujący o tym, gdzie starać się o określone pozwolenia, z załączonymi wzorami wniosków. Czasem wypuszczają do mediów informacje o castingach, o niedogodnościach na ulicach w związku z kręceniem zdjęć. Szukali obiektów pofabrycznych, w których można byłoby zorganizować hale produkcyjne dla animacji. Dysponują również bazą danych dotyczących fachowców w zawodach filmowych, którzy tu na miejscu mogliby być zatrudnieni przez producenta. Działają jednak przedstawiciele producenta – oni decydują, gdzie umiejscowić kamp, czyli zaplecze ekipy zdjęciowej, oni muszą zdobyć wszelkie pozwolenia, zawrzeć stosowne umowy, złożyć odpowiednie dokumenty. Łódź Film Commission pomaga, podpowiada, wspiera. Uczestniczy w spotkaniach doty-

## Na nowo o folklorze

Zygmunt Bilski skończył IV rok studiów. Na łódzką ASP przyjechał z Parszowa w Świętokrzyskiem. Talent plastyczny odziedziczył w genach. Jego ciocia jest kostiumografką. Babcia – dekoratorką.

Malarstwo to nie jedyny środek wyrazu stosowany przez Zygmunta. – Jest dla mnie najbardziej intymną i osobistą formą wypowiedzi artystycznej, ale nie zamykam się na inne. Staram się komunikować językiem przystępnym dla współczesnego odbiorcy – mówi.

Zajmuje się też grafiką i tkaniną artystyczną. Każda dziedzina daje inne możliwości wyrazu, w pozamalarskiej twórczości artysta realizuje więc to, co nie sprawdziłoby się w malarstwie. A poprzez sztukę opowiada o swoich przeżyciach. – Sztuka bywa dla mnie formą autoterapii. Nieraz udaje mi się namalować obrazy dla mnie wyjątkowe – jak te pokazane na konkursie. Starałem się przetransponować elementy folkloru na współczesny język sztuki.

Zygmunt Bilski ceni twórczość, która porusza problemy społeczne bez angażowania tematów politycznych. Fascynuje go kultura ludowa Europy Środkowo-Wschodniej: stroje i tkaniny. – Jeśli chodzi o moje malarskie inspiracje, to jest to ekspresyjna sztuka polska lat 80. XX wieku, a z zagranicznych: Neue Wilde oraz włoska transawangarda – mówi.

Po III roku studiów młody artysta zaczął szukać własnej drogi twórczej. Pierwszym efektem poszukiwań była „Torba” z cyklu „Paseizm”, zainspirowana akcją „Katering” Pavla Brãili, który poprosił matkę o przygotowanie mołdawskich dań, spakowanie ich do torby i przesłanie autobusem do Niemiec – jedzenie stało się metaforą tęsknoty emigranta za domem. Bilski: – Dla mnie jedzenie zamknięte w uabstrakcyjnionej formie „folklorystycznej” torby jest metaforą matczynej troski, ale też traum przenoszonych z pokolenia na pokolenie. Obraz „Pies” wiąże się z rodzinnym domem. „Fabryka” powstała dlatego, że zanim dostałem się na ASP, przez rok pracowałem w fabryce w Starachowicach. Obrazy nawiązujące do tkanin opoczyńskich to z kolei wspomnienie pracowni cioci, gdzie obcowałem ze sztuką ludową.



KALEJDOSKOP – 07-08/23

**ZYGMUNT BILSKI.**  
**„Tkanina opoczyńska”,**  
 z cyklu „Paseizm”  
 akryl, pastel,  
 2023



**ZYGMUNT BILSKI.**  
„Pies”, z cyklu „Paseizm”,  
akryl, pastel,  
2022



**ZYGMUNT BILSKI.**  
„Fabryka”, z cyklu „Paseizm”,  
pastel, 2022



**ZYGMUNT BILSKI.**  
„Tkanina opoczyńska”,  
z cyklu „Paseizm”  
akryl, pastel, 2023



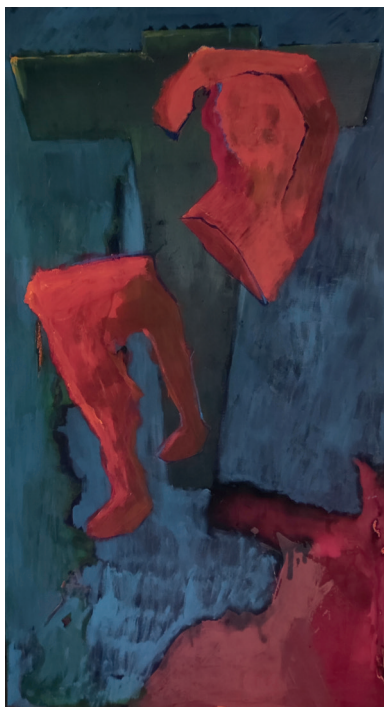
**ZYGMUNT BILSKI.**  
„Piotrek”,  
z cyklu bez nazwy,  
akryl, tempera, 2023



**ZYGMUNT BILSKI.**

„Torba”,  
z cyklu „Paseizm”  
akryl, 2022

KALEJDOSKOP — 07—08/23



**ZYGMUNT BILSKI.**

„Emil”,  
z cyklu bez nazwy,  
akryl, tempera, 2023

# Mowa jest najważniejsza

**Z**naszej literatury zniknęła lekkość, bo nie można lekko pisać o tym, co się teraz dzieje – powiedział Serhij Żadan, ukraiński pisarz i poeta, dramaturg, tłumacz, muzyk i performer, autor głośnej powieści „Internat”. 17 czerwca spotkał się z polskimi i ukraińskimi czytelnikami w Mediatece MeMo w Łodzi. Czytał swoje wiersze, mówił o podobieństwie naszych losów, o roli kultury w zmaganiu się z wojną i w budowaniu świata na nowo po zwycięstwie.

Po odczytaniu najnowszych wierszy Żadana po ukraińsku i po polsku (w tłumaczeniu Aleksandry Zińczuk) prowadzący spotkanie Maciej Robert spytał gościa o trwający od dwóch dekad nowy rozdział we wspólnej historii Ukrainy i Polski. Według Żadana nowe relacje zaczęły się po pomarańczowej rewolucji, kiedy Ukraina pojawiła się jako kraj na mapie Europy, ale również w kulturze Europy. Kiedy jesienią 2004 roku świat usłyszał o Ukrainie jako niepodległym kraju (formalnie niepodległość Ukraina uzyskała w 1991 roku – red.), na fali tego podziwu pojawiły się tłumaczenia literatury ukraińskiej, najpierw w Polsce. – O dobrych relacjach polsko-ukraińskich najlepiej świadczy fakt, że moje dopiero co napisane wiersze już zostały przetłumaczone na język polski.

– Uczymy się, jak pomagać, organizujemy akcje charytatywne, ale ty mówisz wprost, tłumacząc wiersz polskiego poety z Powstania Warszawskiego Zbigniewa Jasińskiego: żądamy amunicji, to jest najważniejsze teraz – zauważył Maciej Robert.

– Nie jest przyjęte, żeby na spotkaniach literackich rozmawiać o broni. Jednak pewne rzeczy należy mówić wprost, bez owijania w bawełnę albo nie mówić wcale. Zwycięstwo Ukrainy jest w rękach dziewczyn i chłopaków, którzy walczą z okupantem na linii frontu, a nie na salonach i w kulturalnych. Potrzeba posiadania broni, o którą chodziło w przywołanym wierszu, jest jak most łączący nasze doświadczenie: polskie w 1944 roku i ukraińskie dzisiaj.

Pytany o nastroje Ukraińców, czy mocno wierzą w wygraną, Żadan odpowiedział:

– Każdy Ukrainiec wierzy w zwycięstwo i cały czas pracuje na to. Wierzmy, bo nie mamy wyboru. Niezależnie od tego, jakie będą warunki wygranej, już wiadomo, że zapłaciliśmy bardzo wysoką cenę za zwycięstwo. Niezależnie od tego, jakie porozumienie pokojowe zostanie podpisane, nie ma powrotu do tego, co było. Wiele rzeczy będziemy musieli budować od zera, według nowych zasad. Chodzi nie tylko o zburzone gmachy i zrujnowane miasta. Mówię o życiu kraju, o nowych sensach, koncepcjach funkcjonowania wielu sfer życia publicznego w Ukrainie. Będziemy potrzebować nowego systemu ekonomicznego, politycznego, bezpieczeństwa i edukacji. Oczywiście i kultura będzie musiała być sformułowana od nowa. Na wiele spraw na skutek bolesnych doświadczeń patrzymy teraz inaczej.

Jak Żadan tłumaczy ukrainofobię wielkich pisarzy rosyjskich: Puszkina, Dostojewskiego, Bułhakowa, Brodskiego? Mechanizm jest taki, że potępiamy krwawy reżim Lenina, ale doceniamy znakomitą awangardę lat 20. i 30. XX wieku. Nie pasuje nam krwawy komisarz Trocki, ale zachwycamy się literackimi eksperymentami Majakowskiego. To, według Żadana, jest obłuda, zmyłka, bo tak czy owak każda kultura jest częścią polityczno-ideologicznej rzeczywistości. Ona może być liberalna, konserwatywna, kosmopolityczna, ale kultura narodowa jest częścią systemu i siłą rzeczy rosyjska kultura jest częścią imperialnego projektu. W tym projekcie nie ma miejsca na ukraińską niepodległość. Dla niepodległej Polski również. Dla Rosjan Ukraina jest częścią ich przestrzeni politycznej, publicznej, socjalnej. – Możecie zarzucić mi ogólnikowość i powiedzieć, że są przecież wyjątki. Może i są. Mam 49 lat i w swoim życiu zetknąłem się z setkami przedstawicieli rosyjskiej kultury – liberałami, imperialistami, nacjonalistami i anarchistami – i nie było wyjątków. Zawsze w którymś momencie górę brał gen imperializmu.

– Mówiłeś, że trzeba będzie wiele rzeczy budować od zera. Czy konieczny będzie również nowy język, żeby opowiedzieć

# LEGENDY „STRASZNEGO DWORU”

Bogumił Makowski

**Jest lokalną ciekawostką – miejscowi dobrze ją znają i chętnie o niej mówią. Na stacji benzynowej w Kalinowej ekspedientka wskazuje mi drogę do dworu Moniuszki, zwanego też pałacem. Z pola wyjechał właśnie rolnik. Zapytany o pałac, w którym mieszkał kompozytor, prostuje, że mieszkał nie w pałacu, a w domku obok. Napięcie podkrecają sprzedawczynie w delikatesach. Opowiadają, że do wsi wycieczki przyjeżdżają, żeby zobaczyć dwór ze „Straszne go dworu”.**



Pałac w Kalinowej,  
fot. Bogumił Makowski

**W**e wsi Kalinowa w gminie Błaszki w powiecie sieradzkim według spisu ludności mieszkają 563 osoby. Tutejsze zabytki to otoczony fosą dwór szlachecki, którego początki sięgają XVII w. oraz gotycki kościół pw. św. Marii Magdaleny. Po II wojnie światowej we wsi działała państwowa Stacja Hodowli Roślin (okresowo Państwowe Gospodarstwo Rolne). Teren stał uprawą buraków cukrowych i kartofli. Dyrekcja i biura SHR mieściły się w zabytkowym dworze. Urodził się w nim (choć niektóre źródła wskazują inne miejsce) Władysław Aleksander Łubiński, prymas Polski, który koronował

Stanisława Augusta Poniatowskiego, a przed jego elekcją, po śmierci Augusta III, był interrexem Polski. Ostatnim z Łubińskich właścicielem majątku w Kalinowej był minister sprawiedliwości w Księstwie Warszawskim – Feliks Walejusz Władysław hrabia Łubiński.

Hrabia wprowadzał kodeks Napoleona, założył Szkołę Prawa i dał początek bibliotece publicznej oraz Głównemu Archiwum Krajowemu, stworzył Drukarnię Rządową oraz jako jeden z pierwszych w Polsce uprawiał w swoim majątku ziemniaki. I choć nie udało mu się wówczas wprowadzić ich do jadłospisu Polaków, dziś Kalinowa jest siedzibą



rodzinnej spółki Agrosad, która na dużą skalę uprawia warzywa, w tym ziemniaki sprzedawane do dyskontowych sieciówek.

Kalinowa słynie również z tego, że – jak wieść gminna niesie – w tutejszym dworze-pałacu miał mieszkać Stanisław Moniuszko i że to tutaj napisał jedną ze swych oper. – Według przekazów nasz dwór był inspiracją i pierwowzorem „Strasznego dworu” – opowiada Anna Wróbel, żona współwłaściciela spółki, zajmująca się sprawami personalnymi i PR w firmie. – Także goszcząca tu przed laty Maria Fołtyń, śpiewaczka i reżyserka operowa oraz założycielka i prezeska Towarzystwa Miłośników Muzyki Moniuszki, twierdziła, że właśnie nasz pałac zainspirował kompozytora.

## Dworek w ruinie

Jaka jest prawda? Stanisław Moniuszko był w Kalinowej przejazdem, ale nie mieszkał w pałacu. – Mieszkał w modrzewiowym dworku, który dziś należy do prywatnego właściciela – Anna Wróbel, stojąc na wielkim balkonie pałacu, wskazuje pobliskie chaszczce. – Kompozytor miał grać na organach w tutejszym kościele.

Dziś modrzewiowy dworek jest niemal kompletną ruiną. Ściany trzymają pion chyba tylko z przyzwyczajenia. Trochę butelek po wodce i śmieci wala się po zapadających się podłogach, po których strach stapać, widąc ślady doraźnych adaptacji... A wszystko tak zarosnięte samosiejkami, że z drogi niewiele widać.

Od 2011 r. „straszny dwór” w Kalinowej należy do braci Wróbel, właścicieli Agrosadu. – Zakochałam się w tym miejscu i chcę mu przywrócić świetność – mówi z rozmarzeniem w głosie Anna Wróbel, która jest też autorką książki „Nie taki straszny dwór w Kalinowej”, wydanej w 2021 roku. – Zaczęliśmy od likwidacji ścianek działowych, które postawiono w czasach, gdy w pałacu mieściły się biura PGR. Wszystkie prace remontowe odbywały się pod nadzorem konserwatora zabytków.

W pomieszczeniu albo raczej komnacie z wychodzącymi na południe oknami i balkonem urządzana jest biblioteka. – Chcemy tu zgromadzić źródła mówiące o dziejach Kalinowej, pałacu, a przede wszystkim do-

tyczące Stanisława Moniuszki – opowiada pani Anna. – Szukałam muzeum poświęconego kompozytorowi, ale w Polsce takiego nie znalazłam.

Ojciec polskiej opery narodowej ma salę swojego imienia w Teatrze Wielkim Operze Narodowej w Warszawie, w Poznaniu jest patronem Teatru Wielkiego, ale rzeczywiście w żadnym mieście w Polsce nie ma swojego muzeum. – Jedyne znane mi muzeum Moniuszki jest w dawnej szkole muzycznej w Smiłowiczach pod Mińskiem na Białorusi, gdzie kompozytor został ochrzczony, a na świat przyszedł w pobliskim majątku w Ubielu, po którym dziś nie ma śladu, bo wszyscy mieszkańcy wymarli – opowiada Anna Wróbel. – Chodzi mi więc o to, aby w Kalinowej stworzyć centrum moniuszkowskie na kształt chopinowskiej Żelazowej Woli. Moglibyśmy prezentować to, co jest mało znane z twórczości kompozytora, na przykład jego muzykę kameralną, utwory fortepianowe, organowe.

Z biblioteki przez ogromne drzwi przechodzimy do sali balowej. Zasiadliły ją manekiny ubrane w stroje z epoki. – Kupiłam je dzięki przypadkowi i odrobinie szczęścia – wspomina admiraorka Moniuszki. – Pojechałam do teatru na „Aidę” i wówczas dowiedziałam się, że właśnie zaczyna się wyprzedaż kostiumów teatralnych.

Kolejne pomieszczenie zdobią portrety Łubieńskich i meble kupione we Włoszech. – Chcielibyśmy mieć oryginalne polskie meble z epoki, ale takie można spotkać jedynie w muzeach i nie ma szans na ich kupienie – ubolewa moja przewodniczka po „straszonym dworze”. – Kiedyś mieszcila się tutaj zasobna w cenne książki biblioteka prymasowska. Z Feliksem Łubieńskim trafiła do Warszawy, ale ślad po niej zaginął, być może pochłonęła ją wojenna pożoga. Szczęśliwie pałac w wojnach nie ucierpiał, a należy to zawdzięczać położeniu wsi trochę na uboczu.

Przy wejściu do następnej sali, zwanej gabinetem, stoi stary podłogowy zegar typu „baba” ze świebodzickiej wytwórni zegarów Gustawa Beckera. Nakręcony, wybija kuranty niczym w słynnej arii. – Ponieważ zachowały się zaledwie śladowe dokumenty dotyczące wystroju i funkcji poszczególnych wnętrz, urządzamy je na podstawie lektur o tego typu obiektach – opowiada pani Anna. – Wyobrażamy sobie na przykład, że

się pomyli, stłucze się kubek albo jeśli wybuchnie pożar, odbiorca to usłyszy i usłyszy też reakcję prowadzącego. Ta bezzwłoczność to złota zasada radia, niepodważalna i najcenniejsza. Podcast zaś oferuje wyłącznie ocenioną i wypolerowaną zawartość.

Jako dziecko lat 60. wychowywałem się przy dźwiękach z radia. To one stanowiły dla mnie inspirację i kształtowały moją wrażliwość. Począwszy od literatury w postaci słuchowisk radiowych, poprzez muzykę, której nigdzie indziej nie było, błyskotliwe poczucie humoru magazynów rozrywkowych, a skończywszy na radiowych osobowościach, czyli ludziach, których głosy i słowa otwierały mi (paradoksalnie) oczy i były dla mnie drogowskazem podczas wędrówki w dorosłość.

Od tamtego czasu zawsze wołałem radio od innych form przekazu. Jestem przekonany, że ta zamknięta w jednym obszarze zmysłowym estetyka miała ogromny wpływ na moją wyobraźnię. Pod wpływem tembru głosu spikera, efektów akustycznych, muzyki i wszystkiego, co wybrzmiewało z głośnika, nauczyłem się tworzyć w głowie obrazy i nadawać im znaczenie. To była bogatsza wersja książki, ale nie tak degradująca jak film, który poprzez nagromadzenie bodźców pozostawia niewiele miejsca na przenikliwość. Radio było ucieleśnieniem sentencji „mniej znaczy więcej”. Jak śpiewała kiedyś celnie grupa The Buggles – Video Killed the Radio Star, co oznacza ni mniej, ni więcej, że czasem zobaczenie czegoś, co wcześniej sobie tylko wyobrażaliśmy, bywa mocno rozczarowujące.

Ta tkliwość wobec dźwięku pozostała we mnie do dziś. Najbardziej oczywistym jej wyrazem jest miłość do muzyki. Ale wydaje się, że to upodobanie sięga dużo dalej, poza rytm czy melodię, które są przecież najłatwiej przyswajalnymi elementami utworów. Fascynuje mnie dźwięk sam w sobie, brzmienie, przestrzeń, pogłębione warstwy, mieszanie instrumentów naturalnych z generowanymi sztucznie. To też sprawia, że od początku ważna była dla mnie jakość odsłuchu, czyli zwracałem uwagę na służące temu urządzenia. Współcześnie, w dobie lekkich plików mp3, choć doceniam ekonomiczność takiego rozwiązania, wciąż odczuwam dyskomfort, słysząc, jak ten format kieruje materiał muzyczny, jak go spłaszcza i pozbawia tłustszych nut. Wciąż uwielbiam zasiadać na kanapie przed parą podłogowych głośników podpiętych do wzmacniacza NAD (jestem wierny tej marce) i uruchamiając wysokiej klasy odtwarzacz CD lub gramofon, z nabożną uwagą zanurzać się w świecie wykreowanym przez twórców albumu.

Mam pełną świadomość, że to trąci boomerstwem. Albowiem współczesna muzyka, przynajmniej popularna, stara się dostosować do tych nowych norm – nacechowanych pośpiechem, przypadkowością wyboru, ekonomicznością narzędzi odsłuchu i tak dalej. Utwory są przejrzystsze, mocniej skompresowane, z wyrazistymi brzmieniami. Ale wystarczy sięgnąć po jakiś wybitny album z ubiegłego wieku, by dostrzec, z jaką czułością cyzelowano każdy dźwięk, poszukiwano jej jedynej barwy, właściwego odcienia. Nie chcę przez to powiedzieć, że współczesna muzyka jest gorsza, bo to nieprawda. Jest wielowymiarowa. Obok produkcji komercyjnych, obliczonych na spektakularny efekt, czyli nacechowanych dostępnością i dopasowanych do modnych trendów, istnieje cała masa świetnych propozycji uformowanych w domowych niezależnych studiach, gdzie wciąż kultywowana jest dbałość o oryginalną i uczciwą wypowiedź artystyczną.

Radio sprawiło, że nieustannie marzyłem o tym, by stać się jego częścią. W latach 90. pracowałem nawet przez krótki czas w łódzkich rozgłośniach radia Classic i Plus, ale nie wynikało z tego nic trwałego. Dopiero pojawienie się stacji internetowych sprawiło, że dostępność do radiowej formuły nabrała bardziej demokratycznego, a nie tylko środowiskowego wymiaru. Dziś mam za sobą lata prowadzenia audycji, a kierowanie redakcją RadiaJAZZ.FM, całkowicie niekomercyjnej i idącej „pod prąd” trendom inicjatywy, daje mi wreszcie radość i poczucie spełnienia. Tym bardziej jestem przekonany, że radio nie powiedziało jeszcze ostatniego słowa.